

Humor na straży miłości

Bożej, egoistycznie pozbawiłbym ich prawdziwego dobra. Podczas tych rekolekcji – gdzie miałem szansę poświęcić więcej czasu na modlitwę i adorację, mogłem spojrzeć z dystansem i przymrużeniem oka na moje wątpliwości i zmagania przedrekolekcyjne. Uśmiechnąć się z samego siebie – swojej pewności siebie, męskiej dumy i z wszelkich moich zabiegów. Mogłem przyznać, że mimo zawierzenia liczyłem na własne siły, że miałem swoją męską wizję działania, że chciałem niby dla dobra rodziny, ale jej kosztem, osiągnąć sukces. Bardziej martwiłem się o nasz byt, niż o nasze zbawienie. Mogłem wtedy za to przeprosić.

Idąc na egzamin nie czułem się pewnie, raczej czułem się jak małe dziecko, które woła: „Mamo, Tato, ratujcie!”. Moje dumne „ja” zeszło z piedestału. Naprawdę nic nie zależało już ode mnie. Moje wcześniejsze obawy wydały mi się śmieszne. Po paru tygodniach przyszedł wynik – zdałem! To Pan Bóg się prawdziwie zatroszczył – przede wszystkim i w pierwszej kolejności o nasze dusze, a przy okazji o wynik egzaminu, o nasz byt. To doświadczenie nauczyło mnie pogodnego dystansu do samego siebie i napotykanymi trudnościami oraz tej pewności, że nad wszystkim czuwa Kochający Bóg.

Jan

PODZIEL SIĘ TYM, CO CIĘ PORUSZYŁO

Jeśli chcesz, skorzystaj z pytań:

1. W jakiej sytuacji uświadomiłeś sobie, że siebie postawiłeś w centrum kosztem innych bliskich ci osób? Co ci pomogło to odkryć? Co zrobiłeś z tą wiedzą?
2. W jakiej sytuacji pomogła ci „cnota” humoru? Jak udało się rozładować sytuację konfliktową w domu, na przykład z dzieckiem, czy zbyt poważną atmosferę pomiędzy wami?

PROPOZYCJA DLA MAŁŻONKÓW – SZANSA NA SPOTKANIE

Na randce małżeńskiej poza domem (np. kawiarnia, długi spacer...) lub w zaciszu domu tylko we dwoje (np. przy dobrym cieście), przypomnijcie sobie jak najczęściej sytuacji odkąd się znacie, kiedy śmiałyście się razem lub z siebie samych. Zastanówcie się wspólnie, jak często w waszym małżeństwie zdarza się prawdziwa radość. Co może utrudniać jej częstsze pojawianie się?

To spotkanie, jeśli chcecie, możecie przeprowadzić korzystając ze *Schematu i Zasad dialogu małżeńskiego* umieszczonych w *Dodatku*⁷.

Wasze spotkanie możecie rozpocząć lub zakończyć modlitwą św. Tomasza More, patrona humoru.

WARTO PRZECZYTAĆ

Ks. Tadeusz Dajczer, *Rozważania o wierze*, część II, rozdział 2. „Cnota” humoru w służbie wiary.

SŁOWO BOŻE

Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się! Niech będzie znana wszystkim ludziom wasza wyrozumiała łagodność: Pan jest blisko!

(Flp 4, 4-5)

Przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu! Niewielu tam mędrców według oceny ludzkiej, niewielu możliwych, niewielu szlachetnie urodzonych. Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chlubiło wobec Boga. (...) Aby, jak to jest napisane, w Panu się chlubił ten, kto się chlubi.

(1 Kor 1, 26-29.31)

TEKST

Św. Tomasz More, męczennik za wiarę¹, prosił Boga o „cnotę” humoru:

*Zechciej mi dać duszę,
której obca jest nuda,
która nie zna szemrania, wzdychań i użaleń,
i nie pozwól, ażebym kłopotał się zbyt wiele
wokół tego panoszącego się czegoś,
które nazywa się „ja”.
Panie, obdarz mnie zmysłem humoru.
Daj mi łaskę rozumienia się na żartach,
ażebym zaznał w życiu trochę szczęścia,
a i innych mógł nim obdarzać.
Amen²*

Autorzy duchowi pouczają, że „cnota” humoru może mieć w zmaganiach duchowych moc egzorcyzmu. Gdy walczymy z falą pokus, natrętnych myśli, które potrafią nas umęczyć, nie wstępujemy w szranki w walce z szatanem, bo on jest od nas silniejszy, ale starajmy się z niego zakpić, zlekceważyć go. Próbujemy

⁷ W książce: *Wierzyć – aby wzrastać razem w Miłości*, Wrocław 2016.

¹ Angielski myśliciel i polityk, ścięty za wiarę na rozkaz króla angielskiego Henryka VIII w 1535 r.

² Por. Ks. Tadeusz Dajczer, *Rozważania o wierze*, część II, rozdział 2, 4. *Patron humoru*.

ustawić jego podszepty i podsuwany nam punkt widzenia w kategoriach absurdu. Kpiąc sobie z szatana odrzucamy jego atak w sposób najbardziej skuteczny, ponieważ on, tak śmiertelnie poważny, bardzo boi się kpiny, dlatego zmuszony będzie od nas odstąpić³. Chrześcijański humor to odtrutka na pokusę smutku, zbytnej powagi, zwątpienia, rozpacz, beznadziei, pychy, które pochodzą od złego ducha. Św. Tomasz More w najbardziej dramatycznych chwilach – gdy prowadzono go na ścięcie – żartował, aby przeżywać egzekucję z wiarą w Bożą Opatrzność i nadzieją na życie wieczne.

Niemniej groźne od pokus złego ducha mogą być te, które są związane z bożkiem naszego własnego „ja”. Jakże często w przeżywaniu porażek i trudności oraz w relacjach ze współmałżonkiem i dziećmi jesteśmy śmiertelnie poważni, czujemy się nietykalni i absolutnie najważniejsi, najmądrzejsi, nie dopuszczając najmniejszego sprzeciwu i krytyki. Potrafimy dąsać się wzajemnie na siebie, długo nosić w sercu gniew i nieprzebaczenie, opryskliwie odrzucać gesty pojednania i czułości, podnosić głos, używać poniżających epitetów. Próbuje się za wszelką cenę udowodnić swoją rację i przeprowadzić swój plan zapominając o wspólnym szukaniu woli Bożej i trosce o jedność małżeństwa i rodziny. Zdarza się, że odczuwamy ukrytą satysfakcję z porażek współmałżonka, a nie interesują nas jego sukcesy. Z drugiej zaś strony wymagamy, by z empatią przeżywał nasze trudne lub radosne chwile. Nie zauważamy jego starań, wkładu pracy i wysiłku – a sami oczekujemy dostrzeżenia, pochwały, nagrody, podziękowania. Bożek naszego „ja” umieszczony przez nas na tronie powoduje, że własne sprawy uważamy za najważniejsze, tak jakby wszystko zależało tylko od nas – a osobiste porażki i trudności przeżywamy z wielką powagą, jakbyśmy byli pozostawieni wyłącznie samym sobie.

Jest to wielką łaską, gdy w końcu zdamy sobie sprawę z naszego egoizmu i pychy, gdy przyznamy się do takiej postawy przed sobą, przed Bogiem a potem przed współmałżonkiem, gdy poprosimy o przebaczenie. Właśnie wtedy przychodzi nam z pomocą chrześcijański humor. Współmałżonek, używając umiejętnie „cnoty” humoru, może pomóc nam spojrzeć z innej strony na to, co nas gnębi. Taka postawa, to coś zupełnie innego niż cynizm, kpina czy raniące wytykanie słabości. Humor chrześcijański jest ciepłym i życzliwym gestem miłości, który pozwala nabrać dystansu i zobaczyć niedorzeczność tego, co nie jest Boże.

Jakże zmienia się perspektywa, gdy w duchu wiary spoglądamy na siebie w prawdzie, dostrzegając w jej świetle komizm sytuacji, demaskując swoją próżność i pychę, uświadamiając sobie, że to małe „nic”, jakim jesteśmy, robi z siebie „centrum świata”. Przecież wystarczyłoby spojrzeć na to wszystko z odrobiną pobłażania, aby zobaczyć, że to, czym tak się martwimy, czego się lękamy, o co się troszczymy, jest wręcz śmieszne wobec tej jedynej ważnej rzeczywistości, jaką jest Bóg⁴. Dystans do zdarzeń i do siebie samego, osiągnąć dzięki zmysłowi humoru, pozwala bardziej żyć Ewangelią, pozwala na takie przedstawienie wartości, że własne życie i własne sprawy przestają być czymś

najważniejszym. Pozwala dosłyszeć Chrystusowe wezwanie, że tylko jednego potrzeba (por. Łk 10, 42). Dzięki „cnocie” humoru niepowodzenia i przegrane nie urastają do rangi klęsk życiowych⁵.

Aby wykorzystywać oręż humoru potrzebna jest postawa ewangelicznego dziecka. Wyraża się ona w ufności, że współmałżonek, który nas kocha i dostrzega coś niebezpiecznego w naszym zachowaniu – próbuje ośmieszyć to, co zagraża nam i naszemu małżeństwu. Ośmiesza, bo pragnie naszego dobra. Jak tłumaczy ks. Tadeusz Dajczer, próba śmiania się z samego siebie to próba naśladowania Boga, który musi mieć przecież niezwykle poczucie humoru – wystarczy pomyśleć, że to nas wybrał na współpracowników w przeprowadzeniu swojego zamysłu miłości, jakim jest każde małżeństwo i rodzina. Czy nie jest to wyrazem Jego niezwykłego poczucia humoru?⁶

ŚWIADECTWO

Już jako mąż i ojciec przygotowywałem się do ważnego egzaminu zawodowego. Miał decydować o polepszeniu bytu materialnego mojej rodziny. Uczyłem się i modliłem razem z żoną i dziećmi o pomyślny jego wynik. Zawierzałem wszystko Matce Bożej, zwłaszcza że pracując intensywnie nie mogłem przeznaczyć na naukę tyle czasu, ile po ludzku powinienem. Stąd moje obawy, niepewności, czasami skupienie wyłącznie na sobie, by móc skoncentrować się na pogłębianiu wiedzy. Niekiedy rozdrażnienie i irytacja, gdy któryś z domowników przerywał mi stan skupienia... Przecież się uczyć! Nie drażnić rekina! Wszyscy mają chodzić na paluszkach! Znalazłem sobie nawet spokojne i ustronne miejsce do nauki poza domem. Ale przyszła propozycja wyjazdu na rekolekcje. Tuż przed egzaminem. Teraz? Teraz, kiedy trzeba wszystko powtórzyć, utrwalić? Oczywiście to nielogiczne i lekkomyślne zostawić mój egzamin na pastwę losu i pojechać sobie beztrąsko na rekolekcje. Ja – głowa rodziny, jaki dam przykład swoim dzieciom? Na szczęście po jakimś czasie postanowiłem zapytać, czego chce ode mnie Pan Bóg. Już wiele razy przekonałem się, że wie lepiej ode mnie i zawsze wybiera dla mnie to, co najlepsze. A upieranie się przy swoim nie wychodziło mi na dobre. I pytając Go w modlitwie, co mam robić – sięgając po czytania z dnia wyznaczone na Mszę św., usłyszałem jakby do mnie skierowane słowa: *Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, ale mocy i miłości, i trzeźwego myślenia. Nie wstydź się zatem świadectwa Pana naszego ani mnie, Jego więźnia, lecz weź udział w trudach i przeciwnościach znoszonych dla Ewangelii według mocy Boga!* (2 Tm 1, 7-8). Uwierzyłem wraz z żoną, że te słowa są Bożą odpowiedzią. Wprawdzie nie otrzymałem obietnicy, że egzamin będzie zdany, ale wyraźnie zostałem zaproszony na rekolekcje! Zapytałem jeszcze dla pewności kierownika duchowego, czy dobrze odczytaliśmy te słowa i już wkrótce z całą rodziną pojawiłem się na rekolekcjach. Widząc, jak ważny był to czas dla żony i dzieci (dla mnie również), zrozumiałem, że gdybym nie szukał woli

³ Por. tamże, część II, rozdział 2, 2. *Humor jako egzorcyzm*.

⁴ Por. tamże.

⁵ Por. tamże, część II, rozdział 2, 3. *Proch i pył*.

⁶ Por. tamże.